

Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 12

WARSZAWA, DNIA 23 MARCA 1930 r.

ROK XVII.

# SIEW

## ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

"TRZEBA Z ŻYWYMI NADPRZÓD IŚĆ  
-PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!"

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

*W OKRESIE KURSÓW.*



*Uczestnicy kursu oświatowo-gospodarczego w Pułtusku.*

# ORGANIZACJA PRACY.

## I.

Wyniki pracy uzależnione są w przeważnej mierze od dwóch zasadniczych momentów: intensywności, to jest napięcia oraz umiejętności prowadzenia jej.

Intensywność pracy znowu zależy od stopnia zamięłowania, zapału, zaś umiejętność — od wiadomości fachowych, dobrego planu, właściwych metod.

Wszystkie te sprawy były już częściowo poruszane w „Siewie”. Obecnie pragnę w kilku artykułach omówić szereg spraw w dziedzinie organizacji pracy, traktując te artykuły jako materiał do dyskusji, której zadaniem byłoby rozpatrzenie i ustalenie najważniejszych wytycznych dla pracy w Kołach i w Związku.

W dyskusjach, jakie na ten temat prowadziłem w szeregiem ludzi, zachodziły niejednokrotnie poważne różnice zdań, przyczem zdania poszczególnych osób były oparte o doświadczenia z pracy na terenie. Nie ulega wątpliwości, że warunki pracy na różnych terenach są różne. Przecież praca zależy od bardzo różnorodnych czynników, jak stopień rozwoju umysłowego jednostek, biorących w niej udział, warunków gospodarczych itp. I, oczywiście, w związku z tem sama organizacja pracy, metody tej pracy — muszą być przystosowane do lokalnych warunków.

Niemniej jednak obok tej różnorodności warunków występują w poszczególnych środowiskach i cechy wspólne, które należałoby ująć, dobrze przemysleć i stosować w życiu. Będą się one odnosiły zarówno do całości pracy Związku, jak i do poszczególnych działów, a więc pracy kulturalno-oświatowej, wychowania rolniczego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

W każdym razie w naszym Związku musimy wypowiedzieć stanowczą walkę wszelkim improwizacjom w pracy, odrabianiu tego, co samo włoży w rękę, pracy bezplanowej. Musimy sobie jasno uświadomić, do czego dążymy, jaki jest cel naszej pracy i w jaki sposób zdołamy ten cel urzeczywistnić.

Zapał w pracy winien cechować młodzież — to bardzo poważna jej zaleta. Ale zapał ten nie powinien się ujawniać w postaci robienia wszystkiego i nic, z bezzwrotnym rzucaniem się na prawo i lewo, hypnotyzowaniem się jakimiś nieuchwytnymi fantazjami. Zapał powinien być bodźcem w rzetelnej, planowej owocnej pracy. Uzbrojeni w zapał — „ruszmy z posad bryłę świata”, jak mówi Adam Mickiewicz, ale wtedy jeżeli wypieęgujemy w sobie wiarę oraz zdobędziemy umiejętność najbardziej wydajnej pracy.

C. d. n.

J. Marszałek.

# ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE.

Zagadnienia wychowawcze winny być u nas, jako w organizacji wychowawczej, traktowane jako zagadnienia pierwszorzędnej wagi.

Naogół patrzy się na tę sprawę bardzo jednostronnie, uważa się, że zagadnienia wychowawcze odnoszą się tylko do dzieci, do młodzieży. Jest to ujęcie zupełnie mylne. Odnosić się one winny nie tylko do młodego pokolenia, lecz i do grup starszych, do całego Narodu.

Polskie społeczeństwo, pamiętające ciężkie lata niewoli — ma pod względem wychowawczym więcej do zrobienia, niż inne narody.

U nas nie wolno było rozwijać się swobodnie żadnym ideom, wypracowywać programów wychowawczych, kształcić młodego pokolenia.

I dlatego dziś w Wolnej Polsce mamy pod tym względem tak dużo do zrobienia.

Musimy wychować pokolenie silne, zdrowe, które potrafiłoby nie tylko utrzymać niepodległość Polski, ale podnieść Ją do stowiska mocarstwowego.

W tem wielkiem dziele my, młodzież wiejska, zorganizowana w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej, wziąć musimy poważny udział. Bo na kogo jeśli nie na nas spada odpowiedzialność za wychowanie młodego wiejskiego pokolenia?

Odpowiedzialność tę z całą powagą i zrozumieniem ważności chwili przyjąć powinniśmy i do pracy przystąpić musimy wszyscy i niezwłocznie.

Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie zrozumienie, jaką wielką rolę odgrywa w życiu jednostki czy gromady wychowanie.

Porównajmy dwie rodziny z tej samej wsi: w jednej — dzieci, synowie i córki, to ludzie, którzy żyją tylko dla siebie, nie ich nie obchodzi, nad nieczem się nie zastanawiają, niczego bardzo nie pragną, w gromadnym życiu udziału nie biorą, „nie dadzą nic gromadzie i ona nic im nie da”. Patrzymy na drugą: w tej samej wiosce wyrosli a jakże się różnią od tamtych, jakby nie ci sami. Swoje odrobnią, a mają jeszcze czas, żeby udzielać się innym.

A bije od nich taka siła charakteru, taka jakas moc, mądrość, że ludzie się koło nich skupiają, słuchają ich rad i uczą się od nich rzeczy dobrych i słuszných. I dzięki nim wiele się w wiosce zmieni: przykładem najczęściej zrobić można, działa to skuteczniej, niż słowa.

Skąd to tacy ludzie się znaleźli, tak różni od tej pierwszej rodziny: może to działałi mądry rodzice, którzy dzieci swe na dobrą drogę skierować umieli, może to wpływ szkoły, nauczyciela, a może oni sami bez niczyjej pomocy uczyli się, zastanawiali, pracowali nad sobą i potrafilili wydobyć z siebie najbardziej cenne wartości. Różnie bywa.

O takich możemy śmiało powiedzieć, że są wychowani.

Nikt nie rodzi się doskonały i wychowany—dziecko jest jak delikatna roślina, którą trzeba bardzo pielegnować, żeby z niej piękna i zdrowa wyrosła roślina. Jak tyle pieczy wkłada się w wychowanie rośliny, ile więcej baczej i czulej opieki trzeba poświęcić dziecku, człowiekowi.

To też najwięcej człowiek musi nad sobą pracować w młodości.

Zastanówmy się tylko: im więcej będzie takich rodzin, takich jednostek o których mówiliśmy powyżej, tem więcej będzie można w kraju zrobić, tem będzie w nim lepiej. To znaczy, że wielkość danego narodu zależy od wartości jego obywateli.

I dlatego pracę dla państwa polskiego zacząć winniśmy od wychowywania dzielnych jednostek.

Musimy również zrozumieć, jakie znaczenie ma w gromadzie jednostka i jakie na nią spadają obowiązki.

Omówiwszy zagadnienia wychowawcze odnośnie do jednostki, przejdziemy do Koła, Gromady, wreszcie do całego Narodu.

Idąc w rozumowaniu naszym po tej drodze zrozumimy wtedy najlepiej, ile my, jako zwarta organizacja w wielkiem dziele odrodzenia Państwa Polskiego zrobić możemy.

d. c. n.

Halina Brzósówna.

## O rzemiosło na wsi.

### Towar dobry i tani.

Zastanowimy się, w jaki sposób dać najlepszy materiał za tanie pieniądze.

Widzę już uśmiechy powątpiewania i ironiczne kiwanie głowami. No, bo to już stanowczo za wiele — żądać dobrego towaru za tanie pieniądze. Dobry materiał za drogie pieniądze — to zrozumiałe. Będę się jednak starał uzasadnić to, co powiedziałem. Więziak, boć przecież przyznałem mu rację nie bez podstaw.

Zastanówmy się najpierw nad tem, co to jest tani materiał. Z dwóch materiałów ten będzie tańszy, który mniej kosztuje — takie jest ogólne ujęcie. Ale właściwie nie zawsze tak bywa. W wielu wypadkach jest właśnie naodwrot.

Kupuję dwie pary butów. Za jedną płacę 40 zł, za drugą 30 zł. Które tańsze? — Te za 30 zł. — powiedzą wszyscy. Ano zobaczymy. Buty, które kupilem za 40 zł. nosilem dwa lata, a buty za 30 zł. — jeden rok. A teraz, które z nich są tańsze? Buty za 40 zł. Dlatego, że kosztowały mnie rocznie 20 zł., a „tańsze” — 30 zł.

Skąd to powstało?

Po pierwsze: zrobione są z **dobrego materiału**, są zrobione **dobrze**. Wniosek z prostego przykładu płynie, że lepiej kupować

towar, pozornie droższy, ale w lepszym gatunku, niż towar tani, ale lichy, „tandetny”.

Dlatego też rzemieślnik powinien dawać zawsze towar dobry, chociaż droższy. Jeżeli się ludzie przekonają, że to im się lepiej opłaca chociaż przedtem gdzie indziej kupowali, niby to taniej—zaczną kupować ten lepszy materiał. Tego jednak trzeba ludzi nauczyć.

**Solidny rzemieślnik, czy kupiec musi umieć sobie wychować klientelę.**

Ale musi też rzemieślnik mocno postawić, że z jego pracowni wyjdzie tylko towar dobry i tani.

Na taniósę wytwórców wpływają: **taniósę surowca i taniósę produkcji**. Na koszty produkcji składają się: płaca pracowników, utrzymywanie warsztatu, podatki i t. p.

Rozpatrzymy te składniki ceny towaru, na które wywrzeć może wpływ sam rzemieślnik.

Od rzemieślnika zależy cena surowca, od tego czy nabywa on surowce większymi partjami i z pierwszej ręki, pomijając zbędnych pośredników. Dzisiaj jest to trudniejsze, z powodu dotkliwie odczuwanego braku pieniędzy. Z biegiem czasu zapewne jednak stosunki się zmieniają. Zresztą z pomocą przyjsze może zrzeszanie się rzemieślników, którzy wspólnymi siłami nabywać mogą większe partie towaru.

Jak teraz z kosztami wytwórczości?



Na wysokość ich wpływa cały szereg czynników, których kolejno omawiać nie będziemy, bowiem brak tu miejsca. Zastanowimy się jedynie nad tem, co nazywamy — powodzeniem jakiegoś przedsięwzięcia. Ma ono wielką wytwórczość, ogromny zbyt, wielki obrót.

Przyjrzyjmy się, jak się przedstawia wytwórczość w naszych małych warsztatach wiejskich i małomiasteczkowych. Każdy rzemieślnik pracuje niemal wyłącznie na zamówienie. Dzieje się to zgodnie z tradycją, zakorzenioną mocno przyzwyczajeniem.

Jak się te zamówienia odbywają?

Zamawiający w 90-ciu wypadkach na 100 nie znają się wcale na towarze. Przyzwyczaili się tylko udawać znawców. Więc dużo gadają, oglądają, mierzą i wreszcie biorą to, co im dają. Z pozostałych 10-ciu wielu jest takich, którzy trochę się znają, ale można im wszystko wytłumaczyć i na wszystko się zgodzą. Parę osób zna się na towarze i ci kupią go lub nie, w zależności od tego, czy im się podoba. Wreszcie są i tacy, którym nikt nie dogodzi. Tacy oczywiście nie nie kupią.

Jak z tego widać zamówienie jest potrzebne tylko dla tych, którzy naprawdę, znają się na towarze. Pocóż więc ma ono istnieć? **Trzeba zerwać z przestarzałymi sposobami wytwarzania na zamówienie. Należy przejść do wytwarzania masowego na sprzedaż.** Możliwe to jest jedynie w większych wsiach i miasteczkach.

Wytwarzanie na sprzedaż — „na kandyt“, jak w niektórych okolicach Lubelszczyzny mówią, jest prawie wszędzie już znane, ale ma najgorszą opinię. Zdaje się, że nawet wyrażenie „na kandyt“ ma swój źródłosłów w wyrazie „tandeta“, co znaczy lichota. Trzeba przyznać, że te wytwory na sprzedaż są naprawdę lichotą żydowską, której nie warto kupować.

Wcale to jednak nie przeszkadza przejść od sposobu starego wytwarzania „na zamówienie“, do wytwarzania masowego przy solidnej robocie i solidnym materiale.

Teraz dopiero możemy mówić o potaniu kosztów produkcji, bo zasada przedsiębiorstwa winno być — **wielki obrót przy małych zyskach na sztuce, co w rezultacie daje duże zyski.**

Masowa produkcja pociąga za sobą konieczność większych warsztatów i z kolei — większej ilości pracowników. Należy więc i tu przeprowadzić poważne zmiany, zmierzające do racjonalnego organizowania pracy. Dzisiaj czeladnik, pracujący w jakimś warsztacie, wykonuje cały przedmiot. Tak dalej być nie może.

Ale to wszystko trzeba zrobić!

*Stanek.*



## MÓR.

— No, synu, domem ci już wystawił...

Czernie lypnął oczami tak, że skry zdążył się sypać i rozciekawiony, z weselem w męskim głosie, pytał:

— No i jakże? Świetlisty, przestronny?

— Sam się pochwalił...

— Skromnyś, ojciec...

Nie mówili już nic. Doktor przyspieszył kroku, zostawiając w tyle Hanę i starego. Sam dobiegł do stodoły, przeszedł przez podwórze i drogę. Aż przystanął, tak go zajął widok z przeciwka: tuż na górze, za młodą, lotną miękkimi gałęziami brzeziny stał dom drewniany, akuratnie, jakby ze skały tego tu morgan wyrosły. Ściany były zwarte, mocno ubite, szerokie. Dach z gontów piał się w łagodnym spadku precz do kominów, dziwnymi wywijasami sosnowych listw i obić obejmował ganek i dwa maciupce okienka strychu. Wkrótce kroki Czernica zatętniły na schodkach wejściowych, rozległ się trzask zamku

i doktor znalazł się w dużej, przestronnej świetlicy. Oczy obiegły ściany od podłogi do sufitu i okrzyk radości rąbnął w wieczorną ciszę.

Miękkie samodziślowe dywany podbierały się pod dwa proste, jesionowe łóżka, co stały pośrodku wsunięte, białością słojoyowych desek lśniące. Przy ścianie naprzeciw okna stała serwantka z wiejska w dębie wycięta, lśniły w niej salaterki, noże aluminiowe i dzbany o długich uszach brązowe, krągło z gliny toczzone. Pod samym sufitem rozhułało się w wycinankach wesele farserskie. Przodem, tanecznym ruchem parł w wolną przestrzeń pól pan młody — w bok się dumnie ujmował lewą ręką, prawicą młoduchę wiódł, do skoków sposobił. Za nim rwał się huf taneczników z pękami wstąg i pawich piór, wolno w przeciwną stronę rozwianych. A wszystko waliło jaskrawe barwami, faldami kiec i chustek-wielnianek sute, radosne jak słonko ośród południa... Izbę, oną Czernicową świetlicę koronował pajak olbrzymi, ze środka pupłapu wianuszkami strzyżonego w kolorach

## TAK USNĘŁA WIEŚ.

*Już opadły wokół cienie,  
Już gwar cichnie po zagrodach,  
Jeno jeszcze gdzieś przy wodzie  
Słychać młodych koni rżenie...  
Naszczekuje Burek gdzieś...  
Cichnie, cichnie Wieś.*

*Do smu ciągną dzieci rade.  
Niskie chaty mrok otula,  
Jeszcze krząta się matula,  
Lecz już gasną światła blade...  
Przy kądzieli znikła pieśń...  
Już zasypia Wieś.*

*Cisza... Tylko nocy cienie,  
Bóle, skargi w siebie chłona.  
Niosą, tam, gdzie gwiazdy płoną,  
Niosą łzawe wsi westchnienie...  
Mojej wioski rzewną pieśń...  
Tak usnęła Wieś.*

*Józef Białkowski.*

## OBCHODY KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

W dniu 19 marca odbyło się w całej Polsce jak długa i szeroka setki obchodów, akademi.

Treścią ich było nie tylko oddanie hołdu największemu Obywatelowi Rzeczypospolitej. W czci składanej wielkości jest zawsze moment zastanowienia się nad człowiekiem i stwierdzenie, że wszak z takiej samej ludzkiej ulepiony gliny szedł ścieżkami pośród nas — i, gdy znamy tę radość, że i o nasze skromne

życie zajął się to, co pisało wielkimi głoskami nowe dzieje historii Polski — musimy poczuć swą, za te wypełnione kart historii, odpowiedzialność.

Każdy z nas bierze udział w ludów wielkowiekowem dziele, a gdy sam nie przewodniczy, czerpie przykład z życia tych, co idą na czele i nowe torują szlaki...

Wiele zostało powiedziane na obchodach — nie jeden zajął do dzieł Marszałka Piłsudskiego

papieru i słomek srebrnych a złotych ku dołowi, na barwne desenie kilimów kapiący. W budowie nikły a przecież tak wspinały tak, jakby akuracie ręce podający czterema wstęgami rogi świetlicy witał.

Doktór patrzył i patrzył. Potem zagnał się odwrócił i śpiesznie wyszedł.

Wąską, lipową aleją, dawną drogą biskupią, szedł stary Czernic z Hanią. Doktor, nie mogąc mówić ze szczęścia zakreślił tylko nad domem wielki łuk i, przypadłszy do ojca, ucałował go w usta mocno, serdecznie. W pewnej chwili stary, uwolniwszy się wreszcie z objęć synowskich, wskazał na coś w tyle: widok zaśniejały drzewa, tylko skądś z dołów, zza krzewów tarniny, dobiegał radosny krzyk dziecięcy: —

— Tatusi, tatusi!

Wkrótce na dróżkę wyszła kobieta wiejska, wysoka, chuda, prowadząc za rękę małego chłopca. W pewnym momencie malec wyrwał się i, pędząc jak na skrzydłach, dopadł Hani i Czernica.

Czarniawy, o długich, kruczonych włosach,

smukły i ruchliwy wpadł w ramiona matki. A Hanka jąta ona miluchną buzią całować i, gładząc czarne, niesforne pukle, pytała pieściwie:

— Stęskniło się dziecko, bardzo stęskniło?

— A bawił się, Lutus, dobrze bawił?

— A kamienie nóżek nie zraniły, nie?

Ale Lutus krótko się rozczał, interesowało go tym razem co innego. Odwrócił się do ojca i krzyknął:

— A rower, tatuściu, rower?

— Jest, dziecko, rower jest, tylko go odebrać. Zaraz to zrobimy, zaraz.

Chłopiec tylko skoczył do góry, klasnął rączkami i podbiegłszy do babki, chwalił się rozgłosnie, aż echo w lipach oddawało:

— Rower, babciu, rower...

— Będziemy jeździli, jeździli...

Wkrótce stara Czernicowa witała się z dziećmi i razem już, w pięcioro, usiedli na wąskiej ławeczce.

Przed nimi rósł młody ogród. Drzewka były smukłe, wysokie, malutkie jakby wystrzyżone korony dźwigały pierwszy owoc.

go i hojną dłonią zaczerpnął z nich wskazania dla siebie i innych — tych, którzy miłują cnoty żołnierskie, co pracują w przysposobieniu wojskowem. Dziewczęta i chłopcy, pragną wykuć swe charaktery i stać się wcieleniem ideału żołnierza-obywatela, tych uderzyć musi surowe wymaganie Marszałka Piłsudskiego bezwzględne posłuszeństwa rozkazom i podporządkowania się prawu, którego żąda od ogółu społeczeństwa.

„Nakaz, moc, mus, posłuszeństwo były i za królów, cesarzy, imperatorów. Obowiązwały one nie tylko rycerzy, ale i tych co zostawali w domu. Stare, zamierchłe narody swą dziejową pracą przeszły w takiej właśnie, a nie innej formie — i dawała ona nie sprzeczność życia, ale jego jednolitość“ (Demokracja i wojsko).

Ten wódz, kochający jak nikt swoich żołnierzy, umiał wymagać od nich, jak nikt inny. W dni najcięższe, gdy fale czerwonej armii już dochodziły brzegów Wisły, gdy żołnierz, co szedł, nie rozbiegał się od Kijowa, upadał ze znużenia, 15 sierpnia Naczelny Wódz wydał rozkaz przeciw natarciu z wymogiem bezwzględnym wykonania całego planu — „względ na zmęczenie ludzi nie może tutaj odgrywać roli... Wszystkie wojska zrozumieć muszą, że bitwa ta rozstrzyga wszystkie losy wojny i kraju i że dać ona może pożądane rezultaty tylko przy najwyższym wysiłku sił i woli każdego poszczególnego żołnierza i oficera.

Daleko posunięta inicjatywa ofensywna wszystkich dowódców będzie gwarancją zwycięstwa“.

W tym ważkim momencie stalowe oczy Wodza spojrzały w oczy każdego żołnierza wielotysięcznej armii, i każdemu powiedziały: „pamiętaj — na tobie spoczywa odpowiedzialność za losy Rzeczypospolitej“. I każdy żołnierz, zlany potem, zmęczony — sprężył się i spełnił.

Trzeba sobie też uświadomić, że warcholstwo jest naszą wadą, która niegdyś pogrążyła w nierząd i była przyczyną upadku Rzeczypospolitej, — a w ostatnich latach znów odżyła. Nie bez przyczyny rzucił Marszałek swe ostrzeżenie „nie róbcie igraszek z najwyższą władzą“. Bowiem co innego jest wolność, a co innego samowola. Swoboda demokratycznego ustroju nie pokrywa się z bezmyślnością rozbijania wszelkich norm społecznych.

Nie tylko więc w wojsku, ale i w życiu społecznym — karność i wypełnianie poleceń i przyjętych na siebie zobowiązań — stanowią o pomyślnej realizacji powziętych zamierzeń.

Z tej więc chwili zastanowienia, jaką nam dały uroczystości marcowe — wynieśmy nakaz moralny realizacji postanowień, z tępieniem wszelakiego warcholstwa, rozbijającego społeczną robotę.

Z. Kańska.

**Wpłacajcie prenumeratę za „Siew“.  
Jednajcie nowych prenumeratorów.**

Sad brał się pochyło w dół, za nim, nad drożyną czerniały kłęby sosen. Właśnie słońce zaszło i mgły dźwigały się z dali, obejmując szaremi macakami olszyczki nad wodą od zachodu różaną, jesienne, pożółkłe łąki i piaszkowe za rzeką usypiska...

— Hej, synu, obudź się prędko, synu, mój synu, Kaziu, Kaziu — uderzył Czernica głos w oknach alarmujący. Doktor zerwał się na równe nogi.

— Co tam, ojcze?

— Ubieraj się, ubieraj!

— Ale poco?

— Chorego mamy, sąsiada, pomoemy porzucić, tylko prędko, jaknajprędzej!

Wrzucił spodnie, marynarkę, wydezynfekował ręce i, chwyciwszy małą, podręczną walizkę, wypadł na dwór.

— Prowadź, ojciec.

Poszli szybko przez górę, potem granicą, na lewo, nad sadzawką, ścieżką, dotarli do chałupy. Była niska, ciemna i duszna. Czernic ledwie oddychał. Wyraźnie czuł w pier-

siach brak powietrza, w pewnych chwilach nie stawało go tak dalece, że w płucach burzował silny ogień, doznawał nagłych, mocno narywających kłóc i jakby zatkań gardła. Z początku nie widział nic. Zaraz w progu gęsta para mglistym tumanem przesłaniała tył izby, wałąc prosto z garów, ustawionych na kuchni. Doktor zatrzymał się. Dopiero po pewnym czasie wynurzyła się kobiecina o zwieńczonej, zasuszonej twarzy, strzępła rękami, jakby parę rozgarnąć chciała, pytając niepewnie:

— A któż tam?

— Doktor...

— To niby do mojego?

— A tak.

— Panu Jezusowi niechże będzie chwała!

Doktor posunął się naprzód i, minawszy porozrzucane stołki, dostał się wreszcie do łóżka. Leżała na nim skulona postać. Z pod pasiatej dery widać było tylko głowę i końce nóg jeszcze w butach. Doktor odrzucił nakrycie i zdumiał się:

— A co to? Tak w ubraniu?

— A w ubraniu. Bo to... chce się roze-



# Prace Młodz. Wiejskiej w Pińszczyźnie.

Serce bolało kiedy się patrzyło na tutaj-  
sze wioski i ich młodzież przed 10-ciu laty.  
Żadne wesele, żadne święta nie obeszły się  
bez bójek, które kończyły się zwykle kalec-  
twem, a nawet śmiercią. Mnóstwo skarg ślano  
do sądów, a po każdej rozprawie pchano jed-  
nego za drugim do więzienia. O nauce nikt  
nie myślał, domy w naszych wioskach też by-  
ły w opłakanym stanie. Każda chatka maleń-  
ka, z maleńkimi okienkami, nigdy nie otwie-  
ranymi. Wewnątrz było ponuro, brudno. W ta-  
kich to mieszkaniach wychowywała się nasza  
młodzież. Również nie tak dawno ziemię upra-  
wiano sochami i drewnianymi bronami. Jesz-  
cze dzisiaj w niektórych wsiach posługują się  
drewnianymi wozami i bronami. To też rolę  
uprawiano źle i nie dziwnego, że plony otrzy-  
mywano nikłe, których nie wystarczało często  
nawet na zasiew. W hodowli bydła nie zwa-  
żano na dobór ras i ich żywienie. Bydło było  
marne i niskiej mleczności. Słowem wioski  
nasze miały wygląd ponury, nędzny, a lud  
snuł się powoli, jakby snem opanowany, przy-  
gnębiony a złośliwy.

Zato teraz serce się raduje, gdy obser-  
wujesz obecne życie na wsi. Wszędzie widzi-  
my szkoły powszechne, szkoły rolnicze, szkoły  
rzemieślnicze, o których dawniej na wsi nikt  
nie wiedział. Widać, że już powoli nasza lud-  
ność nabiera zrozumienia, bo szkoły nasze  
przepełnione są młodzieżą. Dla dorosłych or-

ganizowane są kursy wieczorowe, na które  
również tłumnie zbiera się młodzież dorosła,  
bo tam mile czas upływa. Nawet i starzy nasi  
przychodzą do szkoły, aby posłuchać czytania  
ładnej książki, lub nowin z gazety, wreszcie  
posłuchać chóru, zorganizowanego z młodzieży  
wiejskiej. Dzięki nauczycielstwu szkół pow-  
szechnych gęsto już spotykamy Kółka rolni-  
cze, Koła Mł. Wiejskiej, Przysposobienie Woj-  
skowe i Straże Pożarne. Członkowie tych or-  
ganizacji urządzają wieczornice, na których  
panuje ład i porządek.

Szczęśliwi się czujemy, że mamy na te-  
renie Pińszczyzny Szkołę Rolniczą w Duboju,  
która stała się ośrodkiem kultury rolniczej.  
Każdy rolnik może wstąpić do szkoły bez ża-  
dnej trudności, bo Wydział Powiatowy w Piń-  
sku chętnie udziela stypendyj dla niezamoż-  
nych uczniów. Kiedy byłem w domu, myśla-  
łem czego to można nauczyć się w czasie  
11-miesięcznym. Obecnie już się przekonałem, że  
siedząc w domu, nawet w 10 lat tej wiedzy nie  
zdobędę. Oprócz wiedzy fachowej dobry uczeń  
nabiera tu ogłady towarzyskiej i wyrobienia  
organizacyjnego, bo każdy uczeń należy do  
Straży Pożarnej, do P. W., do samopomocy,  
Kółka teatralnego i t. p.

Znaczny postęp kultury widzimy już w  
naszych szarych wioskach. Dla przykładu wy-  
mienię tu kilka wiosek, które znam doskonale.  
Przedewszystkiem na uwagę zasługują dwie

brać? Po drugie myślelimy dziś, jutro przeń-  
dzie i basta.

— Rozbierzcie go...

— Jee... Jakże go ta rozbiera... tylach-  
nego konia?—ociągała się wyraźnie—wmituje  
ino ździebko, ale tak, to on jeszcze do sto-  
doly jeszcze dziś pójdzie...

Wzięli się z ojcem. Ściągli buty, kapotę  
i portki: Aż parowało! Koszula była tak spo-  
cona, że przypała do ramion, ud, piersi, uwy-  
datniając chudość chorego człowieka.

Nakryli nogi, zdarli koszulę i cofli się  
na widok, który uderzył ich oczy: całe ciało  
jakby trąd raził: wszystko w czerwonych cent-  
kach! Miejscami w nagłych wystęпах białe  
płamy nakrapiały skórę, przewijając się strasz-  
ną mozaiką od brzucha po szyję. Na twarzy  
pajęczyna choróbka wyprysła krwawymi nit-  
kami—łagodziła je tylko smągla od wiatru  
opalona skóra. Oczy przybrały barwę błękit-  
nej mgły i patrzyły nieruchomo w sufit. Od-  
dech stał się ciężki, przysudzony tak bardzo,  
że praca płuc wydymała piersi pod obojczyk  
i pachy. Między spieczonemi wargami ciągle

świszczał strumień gorącego powietrza. Stary  
Czernie zapytał głosem drżącym:—Co to, synu?

A twarz doktora stawała się coraz bled-  
sza, jedynie ruchami zapobiegliwymi rąk,  
zdzierając zgrzebne portki, maskował przera-  
żenie straszliwych nawiedzin. Nie rzekł ani  
słowa. Kobieta stała już przy łóżku, dawniej-  
sza obojętność znikła, z założonemi na krzyż  
rękami, pytała trwożnie:

— Co to? co to?

C. d. n.

Ludwik Stańczykowski.

Z przykrością stwierdzamy, że nie  
wszyscy koleżanki i koledzy pośpieszyli  
na nasz zew i uiszcili należność za pre-  
numeratę za kwartał I-y bieżącego ro-  
ku. Zgodnie więc z zapowiedzią ozna-  
wiamy, że tym wszystkim prenumera-  
torom, którzy nie opłacili dotąd „Siewu“,  
wysyłamy OSTATNI numer pisma.

Zarazem wzywamy całą gromadę,  
do opłacania prenumeraty we właściwym  
czasie. ADMINISTRACJA.

wioski: Poczapów i Wysokie, które odległe są od siebie o pół km. Między temi wioskami już dość dawno wybudowana jest szkoła. Dawniej obok niej najzaciętsze odbywały się bójki między młodzieżą jednej i drugiej wioski. Zdawało się, że już nigdy zgody nie będzie wśród tej młodzieży. Dopiero w roku 1927 znalazł się pogromca wszelkich sporów w osobie nauczyciela, p. Czesława Matjasińskiego. W przeciągu dwóch lat ten młody, ale energiczny nauczyciel zdołał zło i nienawiść potępić i połączyć młodzież obu wsi węzłem przyjaźni. P. Matjasiński założył tam Koło Mł. Wiejskiej, Straż Pożarną, Przyspos. Wojsk., Chór Włościański i Sklep spółdzielczy. Praca p. Matjasińskiego została oceniona przez ludność i teraz tłumnie zbierają się do niego ludzie każdego wieczoru. Wspólnym kosztem postawiono w szkole Wysoko-Poczapowskiej 4-ro lamp. radio i teraz przychodzą wszyscy do szkoły, aby posłuchać, co się dzieje na dalekim świecie.

Pewnego razu zdarzyło mi się nocować u tego pracowitego nauczyciela. Spożywamy kolację, wtem przychodzą włościanie i proszą, aby im tymczasem ustawiono radio, a potem mają coś pogadać z nauczycielem. W tej chwili p. Matjasiński nastawia radio i wraca do stołu. Po kolacji prosi i mnie do sali szkolnej, abym się dowiedział, w jakim celu przyszli do niego włościanie. Kiedy wszedłem, zaraz posypały się pytania o Szkole Roln. w Duboju. Odpowiadałem na każde pytanie, jak umiałem. Następnie oczy ich i zapytania przeniosły się na p. Matjasińskiego. Pytali się o nowiny ze świata, o ceny zboża, jakim sposobem można sprowadzić drzewka owocowe, maliny i t. p. Dużo było jeszcze gawędy nareszcie starzy opuścili szkołę. Po chwili weszli członkowie Koła Mł. W. i chórzyci. Ci znów zaczęli ćwiczyć się w sztuce teatralnej, gdyż w krótkim czasie mieli odegrać przedstawienie, połączone z zabawą taneczną. Po repetycjach odśpiewano jeszcze kilka piosenek i z zadowoleniem młodzież rozeszła się do swoich chat.

Przyszła dzień przedstawienia i zabawy, na które otrzymałem zaproszenie. Było to w sobotę. Przyjeżdżam do Poczapowskiej szkoły, gdzie już pełno było ludzi. Przyjechali także goście i z Pińska. Przedstawienie p.t. „Hanusia Krożańska” odegrano świetnie. Na zakończenie chór odśpiewał kilka piosen i odegrano dialog p.t. „Sprawozdanie sołtysa o pożarze”, którego autorem jest A. Hetman — sekretarz tamt. Koła. Po przedstawieniu zabawa taneczna trwała do rana. Wiara z obu tych wiosek wspólnie bawiła się mile i wesoło. Dzięki takim przewodnikom nasze poleskie wioski dojdą do wyższego stopnia kultury.

Na szczególną uwagę zasługuje wieś Moroczno. Przed dwoma laty nie w tej wiosce nie było. Dzięki jednemu inicjatorowi zorganizowano tam Straż Pożarną i Spółdzielnię mleczarską.

Następnie wieś Nobel, rozłożona pośród błot i bagien, słowem zupełnie odcięta od świata. Przed trzema laty nie było tam nawet kościółka. Ludność zapomniała już o Bogu, bo i kto miał podtrzymywać ducha religijnego? Jest tam jezioro wspólnej własności które dotychczas oddawano w arendę, a pieniądze przepijano w karczmie również wspólnie. Ale przed trzema laty i tam znalazł się mądry człowiek, który wpłynął na ludzi, aby jezioro oddać na 11 lat w dzierżawę, a za te pieniądze wybudować kościół. Tak i zrobiono. Teraz stoi biały murowany kościół, do którego na dzwięcny odgłos dzwonów tłumnie gromadzą się ludzie na modlitwę.

Wiele jeszcze jest u nas wś. sek, których ludność chętnie garnie się do oświaty, co zawdzięczać trzeba tylko dzielnym inicjatorom, którymi są przeważnie nauczyciele szkół powszechnych. Lecz kiedy pomyślę o swej rodzinnej wiosce, to żal serce ścisła. Nasza wioska dotychczas jeszcze śpi, a jeszcze więcej senni są jej kierownicy. Wprawdzie założono Kołko Rolnicze, ale również sennie. Szkoła powsz. mieści się w prywatnym domu. A przecież jest plac pod szkołę, był materiał na dom, ale niema ludzi, którzyby o tem pomyśleli.

Ale może jeszcze przyjdzie czas, a z nim i ludzie, którzy pobudzą nasz lud do twórczego życia i jak sternicy będą nim kierowali, aby dopłynąć do brzegu jaśniejszej doli.

Więc idźmy wspólnie do pracy i bądnmy wszyscy myśli:

Nie damy się zwątpieniu ducha,  
Nie będziemy ronić gorzkich łez,  
Choć bije grom, wre zawierucha—  
Ciemnocie wsi położym kres.

*Aleksander Siemieniuch.*  
ucz. szk. Rol. w Duboju.

## Zjazd O. Z. M. W. w Łasku.

W dniu 23 lutego odbył się doroczny Walny Zjazd Okręgowy Związku Młodzieży Wiejskiej w Łasku. Do Zarządu Okręgu zostali wybrani kol.: inż. T. Kawczak, Z. Wajs, R. L. Piasecki, An. Górny, M. Kubicki, St. Jachowicz, C. Kubička, A. Piechota, Jaskółowski i zastępcy: Bielawski, Badziak, Socha. Do Komisji Rewizyjnej weszli: J. Borowiecka, T. Malinowski i Dyba.

Do Prezydium Zarządu zostali wybrani kol.: Z. Wajs—prezes, T. Kawczak—wiceprezes, R. L. Piasecki—sekretarz i C. Kubička—skarbniczka.



# Oświata i kultura. INSTYTUT MŁODEJ WSI.

## Kierunki działania.

„Każdy naród przychodzi inną drogą do uczestnictwa w sztuce, ile razy przychodzi tą samą, co i drugi, to nie on do sztuki, ale sztuka doń przychodzi”.

Norwid.

Im dalej idziemy w przyszłość, tem wyraźniej zaznacza się w swych kształtach Instytut Młodej Wsi, skupiający w ramach Związku element samowychowawczy, który ujmie w swe ręce ster ruchu ideowo-wychowawczego w życiu młodzieży wiejskiej. Dyskusja na ostatnim zebraniu Zarządu C. Z. M. W. podkreśliła w całej rozciągłości doniosłość powstania Instytutu, a tem samem upoważnia mnie do zabrania głosu, celem dalszego rozwinięcia zasadniczych założeń i uwypuklenia kierunków pracy, poruszonych w poprzednich numerach „Siewu”. Dotychczas z całego szeregu zagadnień na pierwszy plan została wysunięta **etyka** w ruchu młodzieży wiejskiej i **samowychowanie w dziedzinie zagadnień gospodarczych**, jako bezspornie podstawowych w rozwoju życia wsi.

Zkolei przejdę do oświaty i kultury w ruchu młodzieży wiejskiej.

Wszystko, co dotychczas w tej dziedzinie się robi — nosi szumną acz niezaszczytną nazwę — „szukania dróg”.

Z przykrością stwierdzić trzeba, że owe szukanie dróg odbywa się z zamkniętymi oczyma na cały szereg elementarnych potrzeb wsi.

We wszelkiej oświacie, a tembardziej wiejskiej, chodzi przedewszystkiem o śmiałe powiązanie przeszłości we wszystkich dziedzinach życia z teraźniejszością, z tem, co się dzieje w dobie obecnej, czego jesteśmy świadkami współtwórcami, celem przygotowania właściwych jasnych form nowego, lepszego bytowania ludzkiego.

Jeżeli przyjrzymy się wszystkim bezkierunkowym poszukiwaniom dróg i celów, to dopiero musimy dojść do wniosku, że trzeba porzucić „teoretyczne” rozważania wszelkich „proroków”, a stanąć po prostu do pracy, każdy przy swoim warsztacie i przy tym warsztacie społeczno-wychowawczym tworzyć program i kierunek ideowo-społeczny młodego pokolenia wsi w myśl wytycznych, zasadni-

czych założeń.

Jasną jest rzeczą, że chociażby za cenę naszego życia muszą przyjść czasy harmonijnego współżycia wszystkich warstw młodego pokolenia w Polsce. Współpraca ta winna być wsparta na powszechnem dążeniu do zapewnienia zwycięstwa zasadom i hasłom **kooperacji społecznej**, pojętej w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Cały narodowy i ogólny ludzki dorobek kulturalny musi być wciągnięty w wir ruchu młodzieży, celem wszechstronnego wyszkolenia, przyszłych pionierskich kadr życia społeczno-społdzielczego.

Raz nareszcie trzeba otwarcie, dobitnie powiedzieć, że oświata pozaszkolna, pojęta jako „skrót” wiadomości naukowych szkoły powszechnej — jest jednym przykładem nieporozumienia, gdyż nie daje młodzieży wiejskiej tego wszystkiego, co potrzebne do odegrania decydującej roli w kształtowaniu życia społecznego wsi.

Jasno stąd wynika, że cały dotychczasowy dorobek oświaty pozaszkolnej należy poddać **gruntownej, zasadniczej rewizji**.

Jesteśmy w tem trudnem położeniu, że w dziedzinie kultury przeszłości niektórzy „działacze” nie uznają wartości wychowawczych w dziełach Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i innych, gdyż uważają ich za pisarzy „szlacheckich”.

Nie będziemy tu krytykować błędów i szkodliwości takiego poglądu, stwierdzimy tylko, że rozwój wszelkiej kultury opiera się na gruntownem poznaniu jej źródeł.

W imię dobra, rozwoju samorodnych wartości kulturalnych młodej wsi — porzućmy cześć i bezowocne właśnie pomniejszycieli wielkości.

Bo gdy wieś duńska, czeska i inna przeżywa swój okres wielkości:

„nam tymczasem młynek na strudze  
obraca plewy swoje i cudze”.

R. Tyczyński.

## 0 wydobywanie wartości artystycznych ze wsi.

Nie należałoby jednak pomijać i takiego sposobu wydobywania talentów, jako konkurs, do którego zachęcać by trzeba było wszyst-

kich zdolniejszych. Wtedy akcja objęłaby szerokie koła ludzi zdolnych, z których talenty łatwo byłoby wyłowić. Możliwość konkursy ta-

kie organizować nawet planowo, by stopniowo powiększać zainteresowanie ogółu twórczością artystyczną.

Zapewne początkowo zainteresowanie konkursem byłoby dość nikłe, jednak z biegiem czasu przerodziłoby się mogło w tętniącą życiem nową dziedzinę pracy Związku Młodzieży. Dlatego nie należy uważać całej inicjatywy za zbyt trudną do przeprowadzenia w życiu. Jeśli potrafimy się zdobyć na umiejętnie jej wysunięcie — wkrótce cała zdrowa myśl wsłowi zaprzęgnie się przy jej urzeczywistnianiu do czynu.

Teatr Ludowy wszak też po grudzie odbywał swe pierwsze kroki, a obecnie wyrasta na potęgę. Zależy tylko od nas wszystkich, czy z zapałem poprzemy sprawę, która jest w życiu wsi niesłychanie pilna i ważna.

*Franciszek Wirek.*

## Otwarcie kursu kulturalno - oświatowego w Warszawie.

W niedzielę, 16 marca rozpoczął się Kurs Kulturalno - Oświatowy, organizowany przez Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej. Już od samego rana zjeżdżali się ze wszystkich naszych województw — uczestnicy Kursu serdecznie witani przez kierownictwo. O godz. 3-ej kol. Tyczyński otworzył Kurs pogadanką na temat „rola kursów w ruchu społecznym młodzieży wiejskiej”. Ożywiona dyskusja wykazała jasno, że wszyscy uczestnicy doceniają znaczenie Kursów.

W dyskusji wysunęło się kilka b. ciekawych i żywotnych zagadnień, które będą przedmiotem rozważań na wieczornych posiedzeniach Kursu.

Następnie kol. Stanisław Gierat wygłosił referat p. t. „Wychowanie i jego rola w życiu jednostki i społeczeństwa”. Referent ujął temat szeroko i b. ciekawie, obrazując przykładami z życia wiejskiego. Uwzględnił przede wszystkim zagadnienie wychowania w gromadzie, a przystosowując do naszych warunków w Kole Młodzieży.

Dzięki temu, że kol. Prezes poruszał zagadnienia b. istotne dla członków i Kół naszego Związku — zainteresowanie referatem było duże, czego dowodem była ożywiona dyskusja.

Po krótkiej przerwie — pod kierunkiem kol. Kubickiego odbyły się śpiewy i próby inscenizowania piosenek, oraz wspólnej chóralnej deklamacji.

Wesoły i ożywiony nastrój przy kolacji świadczył wyraźnie o tem, że wszyscy Kursiści doskonale się czują w naszym środowisku, nie też dziwnego, że czas przy tym wspólnym posiłku przeszedł wszystkim bardzo szybko i radośnie.

## Już ostatni czas

nadsyłać podania na wiosenny żeński kurs Uniwersytetu Ludowego im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie. Kurs rozpocznie się 1 kwietnia 1930 r. i potrwa do 30 lipca 1930 r. Nauka na Uniwersytecie jest bezpłatna. Za utrzymanie opłaca się 50 zł. miesięcznie. Podania kierować należy pod adresem: Uniwersytet Ludowy im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie—Dom na Pałubach. Termin składania podań przedłuża się do 1 kwietnia 1930 r.

## Kurs w Pułtsku.

Ważnym etapem w naszej pracy na terenie powiatu pułtuskiego był kurs przedkursowy, zorganizowany w dniach między 19 i 23 lutego b. m. przez Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej. Program kursu objął zagadnienia konkursowe, ideologiczne Związku Młodzieży Wiejskiej, sprawy świetlic, domów ludowych, bibliotek i szereg innych. Między innymi omawiano na nim sprawy samorządu. W ten sposób wyczerpał on całość niemal zainteresowań młodzieży, nie gruntownie, gdyż trwał zbyt krótko, ale w sposób, który umożliwił słuchaczom wyrobienie sobie poglądu na omówione zagadnienia.

Na kurs przybyło ponad 100 osób z całego powiatu. Zainteresowanie kursem było ogromne. Na wszystkie wykłady popołudniowe uczęszczali wychowankowie Seminarjum Nauczycielskiego w Pułtsku.

Młodzież z dalszych okolic miała w Pułtsku zorganizowane noclegi i wyżywienie.

Kierownictwo kursu rozwinęło starania w tym kierunku, by młodzież całego powiatu zbliżyła się ze sobą i starania te, trzeba przyznać, nie poszły na marne. Wytworzył się nastrój miły i serdeczny, który z pewnością niezapomnianie pozostawi wspomnienie wśród uczestników.

Na zakończenie kursu odbyło się przedstawienie w teatrze miejscowym, na którym młodzież zainscenizowała szereg pieśni, wygłosiła kilka deklamacji oraz odegrała epilog z dramatu Orkana „Skapany świat”. Chociaż próby trwały zaledwie cztery wieczory i to nie dłużej, jak 1—1 i pół godziny—przedstawienie wypadło bardzo udanie, dzięki zapa-

łowi uczestników oraz pracy reżysera, kol. Kubickiego. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, na której bawiono się świetnie do godz. 1 w nocy.

Podkreślić należy pomoc wychowanków seminarjum w organizowaniu przedstawienia i zabawy, na której przygrywała orkiestra se-

minarium i obecni byli prawie wszyscy wychowankowie. Dlatego też w imieniu całej młodzieży, zorganizowanej w O.Z.M.W. składam im na tem miejscu gorące podziękowanie, życząc im zarazem, by z tym samym zapalem ramię przy ramieniu pracowali dla Lepszego Jutra wsi.

*Cz. Welcer.*

# WYCHOWANIE ROLNICZE.

## CHLEW.

Tak się już na świecie składa, że każde stworzenie jeśli ma żyć i należeć się rozwijać, musi posiadać warunki dla swego rozwoju.

Zwierzęta, żyjące na wolności, mają swobodę wyboru miejsca bytowania, w zależności od tego, czy warunki bytu odpowiadają im, czy też nie. Widzimy więc, że nawet w jednym kraju stworzenia wolne zamieszkują różne okolice, podczas gdy zaraz tuż obok w sąsiednich ich się nie spotyka.

Człowiek, rozumny gospodarz, właściciel i bezpośredni opiekun swego żywego inwentarza, z którego chce czerpać korzyści, powinien pamiętać, że już z chwilą udomowienia, a więc pozbawienia zwierząt swobody na niego spadł obowiązek troszczenia się o ich potrzeby.

Troska o byt zwierząt gospodarskich związana jest z pewnym nakładem przedewszystkiem chęci, a potem pracy i pieniędzy. No, ale przecież powinniśmy się z tem pogodzić, że każdy przyszyły zysk wymaga wkładu. Za wkład ten, poniesiony dla dobra zwierząt gospodarskich, zapłacą nam one naprawdę bardzo dobrze.

Zasadniczo każdy organizm bez wyjątku, roślina, ryba, koń, czy kura, potrzebują do swego istnienia ciepła, pożywienia, napoju, powietrza i słońca.

Szkodzą im pasożyty i choroby.

W opiece nad hodowaniami zwierzętami musimy dążyć do jaknajlepszego zaspokojenia potrzeb, a jednocześnie do uniknięcia chorób i ustrzeżenia się od pasorzytów.

Mamy zastanowić się nad tem, jaki prosieciu konkursowemu urządzić chlew. Musimy uważać więc na powyższe i pamiętać, że czy to będzie chlew tani czy kosztowny, trwały, sezonowy tylko na lato, czy też kojec, dążyć należy zawsze tylko do tego, by odpowiadał potrzebom prosięcia i wtedy każdy może być chlewem dobrym.

Rzeczą zasadniczą jest, że świnie nie znoszą przetrzymywania ich na nawozie, to też zaraz od początku musimy tego unikać.

Nie jest to jednak znowu taka drobnostka, gdyż właśnie to, a nie co innego, decyduje, że musimy się wynieść ze swem konkursem prosięciem do ojcowskiego chlewa (w którym zazwyczaj jest postaremu) do swojego, na własną gospodarke.

Zamiast trzymać w kojcu, gdzie zastosowanie przepisów konkursowych jest zupełnie niemożliwe, musimy stworzyć dla swego prosięcia, choćby najskromniejszy, ale jaknajbardziej odpowiedni, nowy chlew.

Miejsce wybrać musimy takie, aby drzwi i okno zwracały się ku stronie słonecznej, gdyż słońce to wróg wszelkich chorób, a przysięgiel zdrowia.

Słońce wpływa na zdrowy rozwój organizmu i nie pozwala na rozwój chorób zaraźliwych, przez to, że zabija drobnoustroje czyli bakterie, które choroby przenoszą. Z tego powodu zapewnić musimy słońcu jaknajbardziej swobodny dostęp do chlewa tak, aby możliwie opanowało swemi dziennymi wpływami całość podłogi a zwłaszcza legowiska.

Dostępem dla słońca będą drzwi i okno. Rozmiar okna, a więc jego powierzchnia powinna odpowiadać 1/15 części podłogi i na czas upałów winno być ono wyjmowane. Poza tem dla dostępu powietrza i światła należy urządzić obok drzwi zwykłych drzwi sztachetowe z listew czy żerdek—tak wysokie, aby tylko prosię nie uciekło, które, za dnia zawsze używane być winny.

W całości chlew powinien być urządzony czysto i jaknajporządniej zarówno wewnątrz, jak i od strony zewnętrznej.

Do tego najbardziej przyczynia się bielenie. Przy bieleniu chlewa w środku, do wapna powinniśmy dolać parę łyżek kreoliny. Robi się to dlatego, że w chlewie tak wybielonym nie chcą jakoś zagospodarować się muchy, które nieraz tak bardzo prosięciu dokuczają. Bielić powinno się raz na miesiąc, zasypując przedtem wszystkie szpary przy odziemiu, na wypadek pojawienia się wesz, popiołem drzewnym. Przedewszystkiem bielić należy odziemne części ścian, zazwyczaj najbardziej zanieczyszczone.



Poziom podłogi nie powinien być niższy od poziomu podwórza tak, aby uniknąć ewentualnego napływu wilgoci z zewnątrz. Najlepszą będzie podłoga z ułożonej na kant cegły, wziętej jednak nie na wapno, które źle wpływa na wartość gnojówki, lecz na cement. Podłodze takiej należy dać spadek 4 centymetry na metr i z najniższego miejsca jej pochyłości dać odpływ na gnojówkę do specjalnie na ten cel zakopanej obok chlewa beczki.

Jeśli to się nie da zrobić, w takim razie układamy podłogę drewnianą, tak jednak, aby deski w każdej chwili dały się zdjąć i aby nie były do siebie szczelnie dosunięte. Robi się tak po to, aby można było podyspać pod podłogę i w razie potrzeby zmienić warstwę suchego miału torfowego, który wysysa w siebie gnojówkę, stając się przez to dobrym nawozem i pochłania wszelkie zapachy.

Najgorszą byłaby podłoga betonowa.

W części chlewu na podłodze należy umieścić legowisko zbite z desek, leżących na dwóch beleczkach, na które rzuca się suchą i czystą ściółką. Aby ściółka nie rozciągała się po chlewie, brzeg legowiska objamy dość szeroką listwą.

Legowiska tego prosię nigdy nie zanieczyścić, upatrując sobie na ten cel jakiś inny kącik, z którego już łatwo codziennie rano nawóz uprząć.

Każde prosię konkursowe musi być oddzielnie hodowane i żywione, to też w wypadku, gdy w jednym chlewie będą miały się chować, przypuśćmy, prosięta brata i siostry, lub też np. 2-ch braci, należy wtedy bezwzględnie chlew przedzielić na osobne części i w żadnym wypadku nie żywić z jednego korytka. Każde prosię musi mieć własne mieszkanie i własny stół.

Koryto musi być tak zrobione, aby resztki pasz nie mogły nigdy w niem zakisnąć, musi więc być szczelne i łatwe do czyszczenia, po każdym użyciu umyte i położone dla wyschnięcia na słońcu, co pewien czas dezynfekowane wodą wapienną.

Stąd korytka drewniane są bardzo trudne do właściwego utrzymania i łatwiej jest posługiwać się miską emalowaną, którą łatwiej w czystości da się utrzymać.

Dla zapewnienia prosięciu swobody na świeżem powietrzu, trzeba stworzyć dla niego okólnik. Okólnikiem tym może być podwórze, jeśli nie rozgrodzone, czyste i suche, no i jeśli w podwórzu nie robi prosięciu krzywdy koń, pies albo krowa, w przeciwnym razie należy zrobić okólnik specjalnie zagrodzony tak, aby prosię wychodzić mogło sobie nań wprost z chlewa. Dobrze byłoby, aby nie obeszło się na nim bez odrobiny zielonej, rosnącej trawy.

W takim wypadku, gdyby okólnik był tak umieszczony, że w czasie południowym prosię narażone byłoby na zbyt silną oparcie słoneczną, nie mając cienia naturalnego, trzeba stworzyć mu wtedy cień sztuczny. Dla osiągnięcia tego, należy zrobić matę słomianą, którą zacienia się najbardziej odpowiednie miejsce, aby prosię w razie potrzeby mogło tam odetchnąć.

Jeśli to nie sprawi specjalnej trudności, na okólniku postawić można jakieś większe naczynie np. balę z wodą, w której prosię będzie używać sobie dowolnie zdrowej kąpieli.

Czas do pracy! Prosiąt jeszcze niema, ale na ich godne przyjęcie trzeba już stawiać odpowiednie chlewy.

Do pracy więc! Dobry konkursowicz już teraz pokazać potrafi, co umie.

Konkurs się rozpoczął! Rozpoczął się narażenie konkursem na najlepiej urządzony chlew dla prosiaka.

Niech więc wszystkie chlewy będą jak-najlepsze, a wtedy i konkurs z pewnością się uda.

Tymczasem pamiętajcie, że prosiąt drutować nie wolno, a dlaczego to jeszcze napiszę.

*Kaz. Jędrzejewski.*

## Moje konkursy.

Kiedy w roku ubiegłym nasze Koło po raz pierwszy przystępowało do konkursów rolniczych—z ogromnym zapalem zapisało się parę koleżanek i kolegów do kilku tematów konkursowych. Pragnęliśmy bowiem nauczyć się racjonalnej gospodarki rolnej i wykazać rodzicom, że przynosi ona większe plony niż dawne ich sposoby uprawy i hodowli.

Abym nie pozostać za innymi w realnej pracy obrałem sobie i ja aż trzy tematy. Hodowałem „Murzynkę“, uprawiałem kapustę i ziemniaki. Początkowo nawet bałem się, że nie podołam pracy. Jednak wytrwałość pozwoliła mi trudności przezwyciężyć—swoje zrobiłem.

Sporo miałem kłopotu z „Murzynką“. Bo to, pomyśleć tylko, w instrukcji miała zapewnione bieleńie, światło, mycie co tydzień, by całą czystą powierzchnią ciała mogła oddychać (konkursowicze o tem dobrze wiedziały), a początkowo nie znosiła wody. Ileż to musiałem się namęczyć, by ją do mycia przyzwyczaić. Potem nawet je lubiła.

Miała w instrukcji (to tak, jakby umowa między mną i moją „Murzynką“) zapewnione mycie koryta po każdym jedzeniu, co dziesięć dni ważenie.

Mocno była wymagająca ta moja „Murzynka!“ Ale trudno, spacerowałem z nią co

10 dni do wagi kol. Michała. Zresztą mnie samego interesowało, ile też jej przybędzie, czy mi się kalkuluje żywienie.

Najwięcej mozołu sprawiało mi układanie normy żywienia. Boć to przecież trzeba było dokładnie wybrać pasze i obliczyć, ile zawierają białka.

Zrobiłem wszystko, by do mnie żalu nie miało. Tem więcej, że kol. Jędrzejewski, który przyjeżdżał na inspekcje bardzo skąpo stawiał stopnie za pielęgnację. Zatem trzeba było się dobrze starać.

Przyniosła mi też „Murzynka“ po 5-ciu miesiącach hodowli 100 zł. czystego zysku.

Trochę mniej pracy wymagała kapusta. Trzeba było tylko zastosować staranną uprawę mechaniczną i dobre nawożenie oraz nie dopuścić do zachwaszczenia i wytworzenia się skorupy.

Zasadziłem ją na glebie piaszczystej, po przedplonie—koniecznie. Na zimę wywiozłem obornik w stosunku sto fur parokrotnych na ha. Oprócz tego wiośną dałem 25 kg. 20% soli potasowej na 1 ar. Sadziłem rozsade w odstępach 60 cm., co nie było wcale za rzadko.

W parę tygodni po wysadzeniu podlałem rozcieńczoną gnojówką, więc kapusta rozkrzewiła się, liście jej czerniały. Wtedy dopiero zaczęła bujnie wyrastać.

Kiedy przyjechał kol. Majeranowski na inspekcję, z zachwytem spoglądał na kędzierzawe liście, które mu się przy wietrze kłaniały, że to zna dokładnie jej wymagania, jej życie. Polecał mi też, jak troskliwy lekarz środki na jej choroby, jak kapuściana kiła, mszyce i liszki, które wówczas się na nią rzuciły.

Wyrosła też moja kapusta w wielkie głowy, bo zebrałem ze 100 m. kw.—635 kg. czystych główek. Nieźle się też prezentowała na wystawie konkursowej w Puławach w dniu 23 października. Bo kol. Jędrzek z Barłóg, chociaż pierwszą nagrodę otrzymał, to przy zdjęciu stanął obok mojej.

Ziemniaki nie są wymagające co do gleby i stanowiska—wymagają jedynie starannej uprawy i pielęgnacji.

Wysadziłem je na tej samej glebie i na tym samym przedplonie, co i kapustę. Obornik pełny wywiozłem na zimę. Oprócz tego na wiosnę dałem 6 kg. nitrofosu na 1 ar. Sadziłem w znaki co 60 cm.

Przyznam się, tu zgrzeszyłem, dałem trochę za dużo azotu. To też kartofle nadmierne mi wybujały, co odbiło się szkodliwie na plonie. (Na przyszłość dobrze to sobie zapamiętałem).

Przecież każdy fachowiec (choćby doktor)—kiedy pierwszy raz wykonuje jakąś pracę, nie jest pewien i mogą mu się zakraść pewne błędy. Pomyliłem się i ja. Przykro mi

teraz o tem mówić. Ale sądzę, że już go nigdy nie powtórzę.

Mimo wszystko plon miałem niezły, bowiem zebrałem z poletka 400 kg. (z hektara wypadłoby 400 metrów).

Jakież są wyniki mojej pracy konkursowej?

Przekonałem się, że przez dobrą uprawę mechaniczną i przez umiejętne stosowanie obornika i nawozów pomocniczych, oraz przez dobór dobrego nasienia—można silnie wpłynąć na wyższe plonów. Przekonałem się jeszcze, że najlepszym siewem zbóż, okopowych i warzyw jest siew rzędowy.

Łatwo wtedy można wyniszczyć chwasty i zapobiec tworzeniu się skorupy. To ostatnie zwłaszcza zapewnia roślinie dobre oddychanie i stwarza warunki do świetnego jej rozwoju.

Aby się przekonać, jakie korzyści daje siew rzędowy—zasiałem w tym roku w rzędy 12 arów żytem i 5 arów pszenicą, dając między rzędami odstępy 25-cio centymetrowe. Zajęło mi to bardzo wiele czasu, ponieważ nie posiadałem siewnika i robiłem wszystko ręcznie. Może to doświadczenie wyda się niektórym koleżankom i kolegom śmiesznem, albo dziwnem. Ale przecież my jesteśmy przyszłością narodu. Niebawem gospodarstwa przejdą do naszych rąk. Powinniśmy więc z młodu zapałem stanąć do pracy, nie lekając się jej. Byśmy szybko dorównali zachodnim sąsiadom, byśmy tyle zbierali z naszej ziemi, co rolnik czeski, duński.

Opisałem swoje prace konkursowe, nie nie mówiąc o innych. Uważam bowiem, że każdy koleżanka i kolega powinni swoje wrażenia z konkursów opisać i przesłać do „Siewu“. Wtedy będziemy się wzajemnie i poprawiać błędy. Wtedy naprawdę staniemy się czynnymi członkami wielkiej pracowitej młodej gromady Związkowej.

*Pietrek.*

Koło Mł. w Szumowie, pow. puławski

## Jakie się jeszcze spotyka pasieki.

Często w naszych wioskach spotyka się pasieki w opłakanym stanie. Roje bardzo słabe mieszczą się w kłodach spróchniałych, w których podczas lata zacieka lub w ulach ramowych (każdy innego typu i wymiaru) dziurawych od starości.

Pasieki takie stanowią wylęgarnie szkodników pszczoł, jak np. motylić, która składa jajka na zewnątrz ula, o ile jej się nie uda wciągnąć do środka. Wylęgnięte z jajeczek gąsienice wciskają się do ula na plastry i tam

rozpoczynają swą niszczyielską robotę. Najchętniej przebywają w plastrach starszych, gdyż w nich znajdują więcej pożywienia białkowego. Żywią się również woskiem, wygryzają w nim korytarze i wyścielają pajęczyną. Pszczoły, pozbawione opieki, jak również słabe pnie, nie mogą dać sobie rady z tym szkodnikiem, gdyż gasienice nie ustają w niszczeniu, ale coraz bardziej rozwijają swe gniazda, zasnuwają pajęczyną przejścia między plastrami, opanowują kolejno wszystkie plastry, posuwając się w głąb gniazda pszczelego.

Rój, opanowany przez motylkę, obsiada coraz mniejszą ilość ramek—ilość robotnic

nie odżywa. Zagląda do środka i żywej pszczoły nie widzi. Ogląda jeden plaster za drugim i widzi, że żaden nie jest uszkodzony. Zastanawia się co stać się mogło i nie zdaje sobie sprawy, że wina leży w złym ulu. Żeby więc nie stracić roju trzeba starać się o dobre ule, stare zaś pielęgnować i reparować. Właściciele starych, marnych pasiek skarżą się na niepowodzenie i nie wierzą żeby można było z pszczelnictwa osiągać korzyści. Zniechęceni pierwszym niepowodzeniem nie dbają o swe pasieki i zapuszczają je w coraz gorszy stan. Nie zdają sobie sprawy, że cała wina za taki stan na nich spada.

### PIĘKNO ZIEMI NASZEJ.



*Widok okolic Skolego.*

z każdym dniem się zmniejsza, w końcu osłabiony rój porzuca ul.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem uniknięcia motylicy będzie przede wszystkim usuwanie z pasiek starych i spróchniałych uli, rozsadaników szkodników.

Ule stare nie nadają się do hodowli pszczół ponieważ często zaciekają, są wilgotne, łatwo są narażone na przeciągi. Wszystko to, jak również nieprzyjemna woń pleśni składają się na to, że rój pszczeli opuszcza taki ul. Zdarza się to na wiosnę i na jesieni. Roje takie giną najczęściej.

Po wyjściu pszczół z ula właściciel pasieki, widząc, że z tego ula pszczoły w pole nie wychodzą, podsłuchuje co się wewnątrz dzieje, później puka, ale żadna pszczoła się

Zdawać trzeba sobie sprawę z tego, że 1) pasieka dobrze prowadzona daje zyski, które poważnie mogą wpłynąć na dobrobyt rodziny, 2) pszczoły, zbierając nektar, zapylają kwiaty a tem samem wpływają na wydajność plonów, 3) produkt pszczeli czyli miód jest odżywczy dla organizmu człowieka i ma znaczenie lecznicze.

Tak więc dbajmy o swe pasieki, zbadajmy bez zwlekania swe ule. Stare zastąpmy nowymi, wszystkie uszkodzenia starannie zreparujmy. Usuńmy ze swej pasieki kłody, a zastąpmy je ulami o nowoczesnym systemie.

*B. Bereda.*





## Jak pracuje K. M. W. w Ruchnie pow. Węgrów.

Koło nasze powstało 3 maja 1929 roku. Gromadka nasza liczy 34 osoby. Do kasy Koła wpłynęło wraz ze składkami 312 zł. Urządziliśmy 2 akademje, zabawę taneczną, opłatek, majówkę, uroczystość 11-lecia odzyskania wolnej Ojczyzny.

Jesienią często wieczorami, czytaliśmy „Siew”. Obecnie przerabiamy I kurs rolniczy, korespondencyjny, im. Staszica. W Kole posiadamy 5 sekcji: teatralną, rolną, odczytową, sportową i szachową.

Stworzyliśmy już własną biblioteczkę, złożoną przeważnie z książek rolniczych.

Prenumerujemy 1 egzemplarz „Siewu”. W odpowiednim czasie wysłaliśmy przedstawicieli na Zjazd C. Z. M. W. w Poznaniu, oraz na P. W. K. Nawiazaliśmy współpracę z Kółkiem Rolniczym w Ruchnie. Następnie przystępujemy do poczwórnych konkursów rolnych: hodowla nierogacizny, kur zielononózek, ogródków kwiatowych i uprawy buraków pastewnych. — Tyle o naszej pracy. — Jestto bardzo mało, ale wierzymy, że przyjdzie czas, kiedy K. M. W. w Ruchnie, własnymi siłami postawi Dom Ludowy, w którym młodzież wiejska pilnie pracować będzie dla dobra Polski i wsi.

J. Srańkówna.  
sekretarka

Wł. Domoradzki.  
prezes

## Jak uczęłło Imieniny Marszałka Piłsudskiego Koło Młodzieży w Łachwie.

Członkowie Koła Młodzieży w Łachwie pow. łuninieckiego postanowili uczcić Imieniny Marszałka Piłsudskiego w sposób, który świadczy o ogromnem umiłowaniu Budowniczego Państwa. Bowiem utworzyli ze swej sekcji w. f. i p. w. oddział, który powędrował pieszo z Łachwy do Warszawy, przebywając drogę czterystu zgorą kilometrów.

Jest to wysiłek bardzo poważny, świadczący jednocześnie o wielkiej ideowości członków Koła w Łachwie i o wielkiej ich tężyźnie fizycznej.

## Nieufność dla rządu.

Przed kilkunastu tygodniami przystąpił do pracy rząd prof. Bartla, który, jak wynikało z oświadczeń prof. Bartla, miał się zająć głównie złagodzeniem kryzysu, jaki opanował w chwili obecnej życie gospodarcze Polski. Poza to rząd ten miał dążyć i dążył do zgodnej współpracy z Sejmem, ponieważ członkowie jego rozumieli, że powaga położenia Polski wymaga napięcia zgodnego wszystkich sił do prac twórczych.

W ostatnich jednak czasach PPS. CKW., zgłosiła wniosek o nieufność dla min. Prystora i klub narodowy (endecja) dla min. Czerwińskiego. Wskazywało to, że mimo wysiłki rządu nie cały Sejm chce współpracy z rządem. W związku z tem prof. Bartel oświadczył w Senacie, że postępowanie posłów, którzy nie przestali zwalczać rządu, mimo dobrą wolę z jego strony, odbija się ujemnie na całości państwa. Świadczy też o tem, że posłowie ci stracili poczucie interesu ogólnego, państwowego, a jedynie traktują swoje stanowisko jako zawód, który jest podstawą ich bytu materialnego.

W piątek, w dniu 15 marca, odbyło się posiedzenie Sejmu, na którym, mimo, że premier Bartel oświadczył, że z ministrem Prystorem solidaryzuje się cały rząd, wyrażono ministrowi Prystorowi nieufność. Wobec czego prof. Bartel na audjencji u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prosił o dymisję dla swojego rządu. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął do wiadomości prośbę p. Bartla i powierzył rządowi sprawowanie funkcji do utworzenia nowego rządu.

## Umowa likwidacyjna przyjęta.

Parlament niemiecki przyjął w drugim i trzecim czytaniu większością 19-tu głosów umowę likwidacyjną polsko-niemiecką. Jednak Prezydent Rzeczypospolitej Niemieckiej Hindenburg oświadczył, że nie podpisze umowy, dokąd nie usłyszy zdania, czy umowa ta nie jest sprzeczna z konstytucją niemiecką. Między innymi wydało już w tej sprawie opinie ministerstwo sprawiedliwości. Stwierdziło ono, że umowa nie jest sprzeczna z konstytucją, ponieważ wypływa ona jako skutek traktatu wersalskiego, zaś traktat wersalski obowiązuje Niemcy narówni z konstytucją.

**Ostateczne uzgodnienie i podpisanie tekstu traktatu handlowego z Niemcami.**

Przed kilkunastu dniami pełnomocnicy rządów — polskiego i niemieckiego uzgodnili

ostatecznie brzmienie traktatu handlowego polsko-niemieckiego. W dniu 17 marca nastąpiło w Warszawie podpisanie traktatu.

### Czy opamiętanie?

Przed kilkunastu dniami opublikował we wszystkich pismach sowieckich Stalin (dyktator Rosji) artykuł, poruszający sprawę tworzonych bardzo gwałtownie w Rosji wspólnot chłopskich.

Na wstępie stwierdził on, że wspólnoty objęły już 50 proc ogólnej ilości gospodarstw wiejskich w Rosji. W dalszym ciągu artykułu zaznacza, że nie należy wspólnot tworzyć **przemocą**. Kiedy zaledwie przed miesiącem nawoływał do bezwzględного, szybkiego tworzenia wspólnot.

Czyżby opamiętanie? Bowiem, jak dotąd były tworzone wspólnoty — świadczą o tem masowe wędrowki chłopów z Rosji do Polski i innych krajów.

### Nadmiar zboża w Ameryce.

Jak donoszą z Nowego Yorku jedynie wielki nieurodzaj może uratować Stany Zjednoczone przed ogromną klęską. W chwili obecnej w śpiżniach amerykańskich znajduje się 155000 milionów buszli zboża, na które niema nabywców.

W związku z tem rolnictwo amerykańskie przeżywa niezwykle ostry kryzys i zawdzięczać tylko akcji rządowej nie nastąpiła katastrofa.

### Odpowiedzi Redakcji.

**Kol. A. Lukowicz.** — Wiersz nie udał się Wam. Jest on słaby pod względem formy i treści. Poezja nie polega jedynie na uzgadnianiu końcówek wierszy. Lepiej nie pisać wierszy, bo wątpimy, czy dojdziecie w tej dziedzinie do jakiegokolwiek doskonałości. Nadysyłacie prozę. Cześć!

### CZY WIESZ GDZIE KUPIĆ

wyborowe nasiona warzywne, kwiatowe, pastewne i rolne, drzewka i krzewy owocowe i ozdobne, narzędzia ogrodnicze, środki chemiczne do walki ze szkodnikami roślin?

Zwróć się do najstarszych naszych  
**ZAKŁADÓW OGRODNICZYCH**

**C. ULRICH**

założonych w 1805 r. w Warszawie.

Centrala—ul. Ceglana 11.

Cenniki na żądanie.

### Każdy pszczelarz,

pragnący iść z postępem,

czyta pismo pod tytułem

### „BARTNIK POSTĘPOWY”

Urzędowy organ Organizacji Rolniczych i Pszczelniczych Rzeczypospolitej Polskiej

Jest to najstarsze i największe czasopismo pszczelarskie w Polsce; każdy numer, bogato ilustrowany, zawiera fachowe artykuły najwybitniejszych pszczelarzy, obfity przegląd obcych czasopism pszczelarskich, dział handlowy, porady fachowe i t. p. Każdy czytelnik otrzymuje gratis najlepsze dzieło pszczelarskie „Pszczola i ul”, przetłumaczone niemal na wszystkie języki świata, objętości około 540 stron druku.

Roczna prenumerata „BARTNIKA POSTĘPOWEGO” wynosi 12 zł.

Adres Redakcji i Administracji:

Lwów, ul. Kopernika Nr. 20.

TREŚĆ NUMERU: = Organizacja pracy, przez J. Marszałka. — Zagadnienia wychowawcze, przez H. Brzósłównę. — O rzemiołstwie na wsi, przez Stankę. — Mór, przez L. Stańczykowskiego. — Obchody ku czci Marszałka Piłsudskiego, przez Z. Kańską. — Prace Młodzieży Wiejskiej w Pińszczyźnie, przez A. Siemieńczuka. — Oświata i kultura. — Wychowanie Rolnicze. — Z Kół i Związków. — Z Polski i Świata. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: J. Sawicki.

Wydawca: Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej

Drukarnia „OSTOJA” Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.